NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 16·30, Mk 10·90. Półrocznie K 32·60, Mk 21·80. Rocznie K 65·20, Mk 43·60. W Austryi: Kwartalnie K 16·30. Półrocznie K 32·60. Rocznie K 65·20. W Niemczech: Kwartalnie Mk 10·90. Półrocznie Mk 21·80. Rocznie Mk 43·60 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonparellowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62

Numer pojedynczy 1 kor. 30 hal. — 88 pf.

Rok XVI. Kraków, 22 marca 1919. Nr. 12

Imieniny dwóch wodzów narodu.



Józef Piłsudski. — Józef Haller.

Imieniny dwóch wodzów narodu.

W dniu 19 marca Polska obchodzi imieniny dwóch swoich wodzów: Józefa Piłsudskiego i Józefa Hallera.

Piłsudski jako Naczelnik państwa z woli Sejmu, z woli narodu działa, pracuje na ziemi ojczystej, Haller oczekuje jeszcze w dalekiej Francyi na swój powrót do kraju.

Z zaufaniem, z miłością zwracają się serca Polaków do Józefa Piłsudskiego, z utęsknieniem oczekuję przybycia Józefa Hallera.

Jeden tworzy armię silną, regularną w kraju samym, drugi wiedzie szeregi dzielnych żołnierzy z dalekich, obcych stron.

Jeden cel łączy ich obu, a tym celem Polska, silna, szczęśliwa, zjednoczona Polska.

Naczelnik Państwa, wybrany w dniu 20 lutego 1919 roku, stał się bezpośrednim następcą królów polskich. Po ostatnim monarsze, który zastał jeszcze całą i niepodzielną Rzeczpospolitą, pierwszy Naczelnik państwa na nowo zjednoczonego i na nowo niepodległego. Niema chyba w Polsce człowieka, któryby się temu wyborowi sprzeciwił. Komendant Józef Piłsudski zdołał sobie zdobyć zaufanie i cześć u wszystkich warstw, u wszystkich partyi narodu. Albowiem nie cofnął się nigdy z jasno wytkniętej drogi do wolności. Nie uląkł się ani kazamatów carskich, ani pruskiego więzienia w Magdeburgu. Jako Naczelnik państwa okazał, że potrafi wznieść się ponad uprzedzenia partyjne i klasowe, że nie o interesa jakiegoś jednego stronnictwa, jakiejś jednej warstwy społecznej, ale o dobro całego narodu mu chodzi.

Jednem z najważniejszych zadań Naczelnika jest obecnie skuteczna obrona granic odrodzonego państwa polskiego, zagrożonego przez chciwych sąsiadów na czterech frontach.

W tem właśnie ma mu dopomóc Józef Haller, generał wojsko polskie we Francyi.

Haller od czasu gdy po haniebnym pokoju w Brześciu Litewskim, przekroczył granicę dawnego państwa austryackiego, zdziałał bardzo wiele dla sprawy odradzającej się Polski.

Po bitwie pod Kaniowem zdołał ujść niewoli niemieckiej, a przedostawszy się do Francyi całą swą energię poświęcił tworzeniu wojska polskiego. Tego wojska, utworzonego na ziemi francuskiej, Polska potrzebuje dzisiaj i oczekuje.

Już niebawem w polskim Gdańsku ma wylądować armia generała Józefa Hallera.

Dzień 19 marca był niejako świętem narodowem, bo w dniu tym Polska uczciła zasługi dwóch swoich wodzów, których nietylko imię jednoczy, ale głęboka miłość dla ojczyzny.



Pogrzeb bohatera: Kondukt przed dawnym soborem na placu Saskim.





Duchowieństwo i przedstawiciele władz biorący udział w pogrzebie. **Pogrzeb bohatera:** Trumna ś. p. Lisa-Kuli na lawecie armaty.

Pogrzeb bohatera.

W bitwie pod Torczynem poległ ś. p. major Lis-Kula, jeden z najpopularniejszych oficerów wojska polskiego.

Leopold Kula urodził się w 1896 r. w Kosinie w powiecie rzeszowskim. Już w 1914 r. jako niespełna 18 letni żołnierz bił się w szeregach pierwszej brygady i wkrótce też został jako porucznik dowódcą czwartej kompanii szóstego batalionu. — W roku 1916 dnia 15 listopada mianowany został kapitanem i dowódcą czwartego batalionu.

W bojach zdobył sławę mężnego dowódcy, co urąga śmierci, prowadzi ku chwale, a zawsze zwycięża. Złotemi a wiecznemi zgłoskami wypisane będzie jego imię za walki zwycięskie w roku 1915 w dniach 20 i 23 października pod Kuklą i Kamieniuchą.

Po kryzysie przysięgowym zmuszony był przejść do armii austryackiej jako jednoroczny sierżant, kadet aspirant. Wysłany na front włoski, w ofenzywie 1917 roku, swoim zwyczajem, w pierwszych szeregach szturmowej kolumny otrzymuje jedenastą ranę. Następnie ranny ucieka ze szpitala i wstępuje do korpusu Hallera. Po rozbiciu go zostaje wysłany, jako przedstawiciel ideowego kierunku komendanta Piłsudskiego do pierwszego korpusu generała Dowbór Muśnickiego, gdzie zostaje instruktorem w Legii oficerskiej.

Nadziei było dużo, lecz po Kaniowie i po Bobrujsku jutrzenka wolności zgasła, a z żołnierzy, co nadciągnęli z tajg sybirskich, z gór z za Kaukazu, z zakątków tak obszernej Rosyi, lub ze szczątków Legionów, by, stanąwszy u granic Rzeczypospolitej, bić w krzyżackie mury — zrobiono żołnierzy tułaczy.

Lis-Kula staje wówczas na czele Organizacyi Wojskowej i po wyrzuceniu okupantów z Królestwa



Obrady Sejmu w Warszawie: Sala sejmowa. Naczelnik państwa w otoczeniu adjutantów obok trybuny prezydyalnej. (Fot. Wolski).



Pobyt misyi koalicyjnej w Warszawie: Ambasador Noulens, kap Galland i p. de Robien przed hotelem Bristol.



Obrady Sejmu w Warszawie Posłowie żydowscy przy wejściu do gmachu Sejmu. (Fot. Wolski).

mobilizuje oddziały i okręgi P. O. W. i przebojem ściąga je do kraju. W Polsce już zostaje mianowany majorem. Przez jakiś czas walczy w grupie generała Romera.

Ostatnio walczył jako dowódzca specyalnej grupy wołyńskiej u generała Rydza Smigłego. W bitwie pod Torczynem dnia 6 marca zginął w ataku na bagnety.

Dnia 13 marca odbył się w Warszawie pogrzeb młodego bohatera. Pochód pogrzebowy ruszył z placu Saskiego ku dworcowi Wiedeńskiemu, skąd zwłoki przewieziono do Rzeszowa. Orszak otwierały dwa szwadrony ułanów, za nimi szły dwie kompanie piechoty, orkiestra wojskowa oficerowie i żołnierze. Przed trumną postępowało duchowieństwo z biskupem polowym Gallem. Trumnę dębową ze zwłokami bohatera umieszczono na lafecie armaty. Za trumną szła rodzina oraz wiele publiczności. Pochód żałobny zamykały dwie bateryę artyleryi.

Major Lis Kula zamianowany został po śmierci podpułkownikiem.

Na froncie Bugu.

Od miesięcy grupa generała Rydza Smigłego zmaga się z nieprzyjacielem. Sekundują jej liczne oddziały kawaleryi zostające pod kierownictwem wytrawnego wodza Piłsudczyka, Beliny Prażmowskiego.

Bohaterskie walki kawaleri i piechoty na tym odcinku w warunkach bardzo trudnych przyniosły oddziałom tej armii liczne wawrzyny chwały. Wieści o nich skąpo dochodzą do nas. Garść szczegółów znajdujemy w rozkazie pułkownika Berbeckiego, który opisuje wspaniałą obronę Bełza i przytacza szereg bohaterskich czynów ułanów polskich. Pisze on:

Przed tygodniem nadeszły ze wszystkich stron i sąsiednich grup wieści, że nieprzyjaciel postanowił wziąć Bełz, zaczem uderzyć wszystkiemi siłami na Uhnów i Rawę Ruską Najdalej na wschód wysunięty Bełz był mu szczególnie solą w oku, przeto ściągnął wszystkie możliwe siły celem zgniecenia nas i zawładnięcia tym ważnym posterunkiem bronionym przez nas już od czterech tygodni.

Uzupełnione więc każdy do siły ośmiu secin kosze (pułki) Janarskiego i Romuniaka, dwa kurenie (baony) pułku Klec, kurenie Kołomyjski, Tarnopolski i Sokalski ruszyły do ataku na Bełz. Sotnie konnych żandarmów i dziesiątki karabinów maszynowych pędziły do szturmu te kurenie, które, zetknąwszy się z dzielnym żołnierzem polskim, mniej już miały ochoty spotkać się z nim raz jeszcze pierś o pierś. Dwanaście dział bez przerwy zionęło na nasze okopy tysiącem pocisków. Na odcinku jednej sotni zabierały nasze kompanie po 50.000



Bohaterowie pancernego pociągu: „Śmiały" na pozycyi.



Na froncie Bugu: Uczestnicy szarży na Krystynopol.



Na froncie Bugu Uczestnicy szarży na Krystynopol z pporucz. Maksem.




Żużle po napadzie Ukraińców. **Na froncie Bugu:** Żużle po bitwie.

amunicyi do karabinów piechoty. Szalały szturm za szturmem, atak za atakiem, a bańny nasze stały wciąż jak mur na posterunkach, ani kroku nie ustępując. 25 krzyży nad świeżymi mogiłami żołnierza polskiego wyrosło na cmentarzu bełzkim, 110 ran

i cofnął się w popłochu. Przyszła kolej na haniebne podstępy nieprzyjaciela, który głosił przez parlamentaryuszy o tem, że otoczeni znikąd pomocy nie dostaniemy. Dałem im odpowiedź w mojem i Waszem imieniu, że jesteśmy gotowi wszyscy do ostat



Bohaterowie pancernego pociągu: Oddział naprawy toru. (Fot. M. Münz)

nych krew swoją przelało za Ojczyznę. Szczęśliwy jestem, że danem mi było zmieszać z krwią waszą i mojej krwi krople.

Wreszcie tydzień żelaznego oporu Waszych piersi przekonał wroga, że nie zdoła zmódz Was

niego pol dz za Polskę, że żołnierska rozmowa to kula i bagnet, a dyplomacya i parlamentowanie nie do nas żołnierzy, należy. Spotkało nas to zaszczytne wyróżnienie, że wyższe nasze dowództwo obronę Bełza bohaterską nazwało.



Z walk o Lwów: Ciężka artylerya na pozycyi.

Zgon artysty-żołnierza.

Wilhelm Wyrwiński (Wilk) artysta malarz, kapitan wojsk polskich dowódzca pociągu pancernego Nr. 1 urodzony 1884 zginął w obronie Ojczyzny z rąk Ukraińców 26 grudnia 1918 r. na Persenkówce pod Lwowem.

Żołnierz niepospolity, jeden z najdzielniejszych oficerów byłej pierwszej brygady, pełen zalet charakteru umysłu i serca zdolny artysta, zginął po bohatersku, pozostawiając wielki i szczery żal u kolegów, podwładnych i przełożonych.

Na pierwsze hasło walki zbrojnej o niepodległość Polski rzuca umiłowaną paletę, w sierpniu 1914 roku wyrusza razem z innymi z Krakowa, a wytrwawszy przez cztery lata w ciągłym boju, znoju i trudzie na różnych frontach i przeżywszy



Zgon artysty żołnierza: S p Wilhelm Wyrwiński (Wilk)

różne przesilenia legionowe, na powtórny odzew matki ziemi ojczystej dobrowolnie i z ochotą spieszy jej z pomocą. Przez całą wojnę wychodził szczęśliwie z mnóstwa niebezpieczeństw i dopiero teraz przy końcu, gdy zaczęła świtać nadzieja lepszej przyszłości, śmierć nieubłagana i prawie że niespodziana przecięła nagle pasmo tego bujnego żywotu.

S. p. Wilk Wyrwiński spełnił najwyższy swój czyn — przelał obficie swą krew młodą na cichem, śnieżnem polu, wśród ciemnej nocy, osamotniony, nie zdoławszy wystrzelić ani jednego naboju w obronie swego życia. Dał je czyste całe na usługi i w ofierze Ojczyźnie.

Cześć jego nieodżałowanej pamięci!

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

32

— Pst... cicho... — obejrzała się na drzwi — Co też ty mówisz, Józiu!... Warunki życia są teraz wprost straszne, więc to i owo wikła się... ale Kazimierz Wandę kocha...

— Dziękuję za taką miłość, nie wiem w czem ty to kochanie upatrujesz... Nigdy mi się ten zanadto piękny i wymuskany panicz, udający człowieka nauki nie podobał, ale teraz to już doprawdy...

— Jesteś do niego uprzedzony i wierzysz plotkom.

Wierzę przedewszystkiem własnym spostrzeżeniom. A o tej Burczykiewiczównie czy to także tylko plotka?

— Coś na tem jest... Rzeczywiście to przykre... Trzebaby Kazimierzowi wspomnieć, aby zerwał tę kompromitującą znajomość.

— Zosiu, nie bądźże naiwna! Czy on was obie oczarował, czy co, ten królewicz w najmodniejszych spodniach.. Onby miał zerwać z Burczykiewiczami?!...

— Jakto? Więc przypuszczasz, że...

— Rozumie się, to jasne przecież...

— Niepodobna!... Ja ci powiadam, on Wandę kocha... i mógłżeby jej nie kochać?! Choć nie lubię chwalić własnych dzieci, ale śmiało o niej powiedzieć mogę, że tak pięknej dziewczyny...

— Właśnie dlatego, że piękna, zaręczył się z nią, a nie ożeni się, bo biedna.

Borowicka zgorączkowana uczyniła taki ruch rękami jakby odpychała coś.

— Nie! nie! To byłoby zbyt szkaradne! Zanadto podłe!... Uprzedzony jesteś do Rawicza, Józiu... On jest może trochę... trochę lekkomyślny... trochę wygodniś.. Ale on Wandy nie porzuci, ożeni się z nią napewno!

Borowicki z błyskiem zniecierpliwienia w oczach zgniótł papierosa w popielniczce.

— Ależ zmiłuj się, gdyby to prawdą być miało, to właśnie byłoby największe dla naszej dziewczyny nieszczęście!

— Jak to rozumiesz?

— Bardzo prosto. Lepiej, żeby przecierpiała kilka miesięcy, niż żeby miała być nieszczęśliwa przez całe życie!

— Skądże ta pewność, że będzie nieszczęśliwa?! Kocha go, a miłość...

— „A miłość najlichszemu ciału użycza cudnych blasków ideału“ powiedział Szekspir. To istotnie prawda, ale prawda na krótką metę. A przebudzenie bolesne.

— Kazimierz nie jest złym człowiekiem.

— Nie twierdzę wcale, że jest złym. Może być nawet dobrym, jeżeli mu to z łatwością przychodzi.

— On jednak ma swoje ideały i dąży do nich... Gdybyś słyszał...

— Słyszałem nieraz. To jest przedewszystkiem zawodowy konsument, który nic nigdy nie wyprodukuje, a spożyć potrafi wszystko, nawet ideały.

— Taki zdolny...

— Czy dlatego, że o swoich zdolnościach pięknie i często lubi mówić?

— Doprawdy, żeś zbyt uprzedzony. Ty wszystko dobre widzisz tylko w tym Rudzie.

Borowicki spojrzał żonie bystro w oczy.

— Wiesz, Zośka, ja ciebie poznać nie mogę, jak chodzi o tego utrapionego Rawicza. I cóż ty masz do zarzucenia Rudzie?

— Nic — odpowiedziała zimno — prócz tego, że on nie dla Wandzi i Wandzia nie dla niego. Cokolwiek miałbyś przeciw Rawiczowi, nie zapominaj o tem, że ona w nim widzi całe swoje szczęście.

Profesor pokiwał głową ze smutkiem.

— Niestety...

Machnął ręką.

— Zresztą, dajmy temu spokój. Szkoda mówić. Słowa same jeszcze nigdy nie przekonały. Zobaczymy, co powiedzą fakty. A teraz słuchajmy jak Wandzia gra.

Borowicka usiadła bliziutko przy mężu, dotykając ramieniem ramienia i swojemi czarnemi włosami muskając jego pochyloną, siwiejącą głowę.

Nieraz tak spędzali wieczorne godziny przy czytaniu wspólnem lub serdecznej, szczer rozmowie. Lata, które mijały, nie zniszczyły kwiatu ich miłości, nie zmroziły go lodowate tchnienia kumy-troski, nie połamały wichry zawodów i rozczarowań. Snać zdrowe w sobie miał soki, bo z czasem miast więdnąć i usychać, nabierał tężyzny i rzeźwej, pokrzepiającej woni.

Borowicka badawczo, z serdecznem zaniepokojeniem utkwiła w twarzy męża swe żywe, palące, cygańskie oczy.

Jak on się przez te lata wojny postarzał, zmienił, zmizerniał. Całe sieci zmarszczek przybyły mu na czole, na skroniach, koło ust i oczu. Cera nabrała jakiegoś pergaminowego wyglądu, oczy zapadły, włosy przyprószyły się srebrzystym szronem.

Ręką wychudłą, z silnie naznaczonemi błękitnemi liniami żył, podpierał czoło, zasłuchany w muzykę córki.

Wanda grała teraz „Pieśń wiosenną“ Mendelsona, rozmarzającą, miłosną, upojną. Rozśpiewał się fortepian marzeniem o szczęściu, rozdzwonił nadzieją młodego serca, które ufa, że wróci wiosna i rozkwitną w słońcu kwiaty, kwiaty najpiękniejsze.

Borowicki wstrząsnął się nagle jakby go dreszcz przeszedł.

— Co ci to, Józiu? — zapytała troskliwie żona — Zimno?

— Tak, zimno tutaj. Pewnie mało napalone.

Borowicka rozłożyła ręce.

— Węgla brakuje i taki drogi. Już sama nie wiem jak oszczędzać. A tu wciąż mrozy takie. Choć już powinna być wiosna.

Wstała i podeszła do okna.

— Patrz, znowu śnieg pada. Czy ta wiosna już nigdy tego roku nie przyjdzie?! I co my zrobimy, jeżeli jeszcze kilka tygodni potrwają te zimna!

Borowicki uśmiechnął się smutnie, łagodnie.

— Nie biadaj tak, Zośka. Mamy przecie dach nad głową i jaki taki ciepły łach na grzbiecie. Pomyśl o tych biedakach, co tam marzną w rowach strzeleckich!

— To dlaczego tam siedzą?! Dlaczego słuchają?!... Biją się, mordują?! Za co?! Dlaczego?! — miotała się kobieta.

— Za co?... Dlaczego?... To pytanie zadaje sobie teraz cała krwią zbroczona ludzkość.

— I któż na nie odpowie?! Może lichwiarze, którzy robią miliony?...

— Nie! Przyszłość!...

ROZDZIAŁ IX.

Na rozstajnych drogach.

Kawiarnia tonęła w powodzi światła elektrycznego i obłokach tytoniowego dymu. Powietrze duszne, ciężkie, przesycone było zapachami perfum i pudru, oparami potraw i napojów alkoholowych.

Banalny, bezstylowy styl wiedeński urządzenia lokalu, kojarzył się z wiedeńskiemi modami sukien i kapeluszy, z zadrukowanemi płachtami niemieckich „blattów“ i z dźwiękami wiedeńskiej orkiestry „rżnącej“ na estradzie melodye z „Księżniczki czardasza“.

„Dziewczątka te, dziewczątka te
Nie biorą miłości zbyt surowo...“

Podśpiewywał sobie jakiś jegomość z twarzą szeroką, czerwoną, wybitnie nie inteligentną, jaśniejący brylantami pierścionków i popijający szampana w ten sposób, jakby to było najzwyklejsze piwo.

— Daj spokój, nie śpiewaj, to „nie pasuje“ — upominała go żona, po której poznać było, że nie przywykła jeszcze do wspaniałego modnego kapelusza ze strusiemi piórami, który się także nie mógł do niej snać przyzwyczaić.

— Głupstwo! Co się mam „żenirować“! Grunt, żeby tutaj „pasowało“ — z dumą i zadowoleniem uderzył się kieszeni.

W tej chwili do nie lubiącego się „żenirować“ jegomościa przysiadło się jakieś indywiduum z lisią fizyognomią i rudą czupryną, które odrazu wyciągnęło notes z kieszeni i jęło pokazywać jakieś cyfry, nakreślone ołówkiem na papierze.

Dwie uszminkowane damy o utlenionych włosach, obie całe w przejrzystej czerni gazy i koronek, które miały w sobie coś nieskończenie wyzywającego, zerkały z pod oka to na jednorocznego feldfebla, o semickich rysach, palącego z obojętną miną cygaro, to na elegancko ubranego pana z okrągłą twarzą, okrągłym brzuszkiem i okrągłą łysiną, do którego kelner mówił „panie dyrektorze“.

Mundurów wojskowych było w kawiarni dużo, przeważnie nowych, nieskazitelnie czystych, świadczących że właściciele ich pełnią służbę „pozafrontową“.

To też nie dziw, że spojrzenia wielu kobiet, a nawet niektórych mężczyzn zwracały się ku ogorzałemu na bronz, bardzo przystojnemu młodzieńcowi, w mundurze zniszczonym, poznaczonym rdzawemi plamami.

Miał odznaki oficerskie, ale przy boku nie szablę, lecz krótki bagnet. Łatwo się było domyśleć, że to ktoś, co przyjechał „z pola“.

— Jak tu jasno, wesoło — rzekł do swego cywilnego towarzysza ów „frontowy“ oficer — nic wojny nie przypomina.

Nie zdawał się być tem wcale zgorszony, przeciwnie, młoda, od słońca i wichrów spalona twarz, jaśniała ochotą do życia, oczy śmiały się do strojnych, ładnych kobiet.

— Co też ty mówisz! Nic wojny nie przypomina! — oburzył się „cywil“ i wskazując na kieliszek stojącej przed nim jakiejś czerwonej wódki, dodał:

— A ta wódka, to co?! Taka „wojenna“, że aż strach. Politura ze spirytusem denaturowanym! Brr!... A zresztą popatrz wokoło... Zobaczysz wszędzie „wojennych“ spekulantów, „wojennych“ bogaczy, „wojennych obijaczy“ i „wojenną bryndzę“.

— Ale ty humor masz zupełnie przedwojenny...

— To mi tylko jedno zostało na pociechę, no i reklamacya, która mnie ratuje z objęć c. k. armii.

Oficer wybuchnął śmiechem.

— Jakto i ciebie asenterowano?! Niepodobna!... To chyba wojna się skończy! — uderzył ręką po zapadłej klatce piersiowej towarzysza.

— Mój drogi! Austryacka ojczyzna potrzebuje na gwałt obrońców! — i „reklamowany cywil“ zadeklamował:

„O Austryo! Ty nasza przybrana macierzy!
Jak jesteś wielka, ten tylko uwierzy,
Kto po raz czwarty zwleka się z odzieży!“

— Ha! ha! ha! Wyborne! Jesteś niezrównany! Ale, ale, Staszek, nie możesz mnie poznać z jaką ładną kobietką? Pojęcia nie masz, jak mnie się teraz wszystkie kobiety podobają od czasu, gdy jestem na urlopie. O! Ta naprzykład bruneteczka z „pieprzykiem“. A to co za hipopotamy?

Ostatni wykrzyk spowodowany był wkroczeniem do kawiarni rodziny Burczykiewiczów. Ojciec, matka i dwie córki.

Zaiskrzyły się brylanty, zabłysły tęczą barw stroje pani Burczykiewicz, stroje tak jaskrawe, że aż oczy trzeba było mrużyć.

— Co za fizyognomie!.. Jakie miny!... Jakie toalety!... Nie wiesz przypadkiem, kto to ta dystyngowanie oryginalna rodzinka?

— Nie kpij sobie, mój drogi. To homo novus, „wojenny“ milioner-masarz Burczykiewicz. A to jego dwie córeczki, do wzięcia.

— Wolałbym już kilo porządnej kiełbasy...

— Nie bój się, amatorów nie braknie. O! Ten młodzieniec, który za nimi idzie, to już prawie zdecydowany konkurent do ręki starszej panny masarzówny.

— Co? Piękny Kazio Rawicz?! Śni ci się chyba, mój drogi. On ma narzeczoną najładniejszą pannę, jaką znam.

— Takie teraz czasy, że piękne idzie w kąt przed użytecznem.

Sala była przepełniona, prawie wszystkie stoliki zajęte. To też Burczykiewiczowie nie odrazu znaleźli miejsce.

— To okropność, panie tego — irytowa się Burczykiewicz — przychodzi człowiek do kawiarni i nie ma miejsca! Byle dziad pcha się, rozsiada, a gazeciarze wypisują, że w kraju bieda! Co to za porządki! Kelner, przystawić tutaj stolik dla nas!...

— Powoli, powoli, proszę pana — szepnął Kazimierz Rawicz.

Stefka podchwyciła odrazu wyraz niesmaku i niezadowolenia na pięknej twarzy młodzieńca.

— Tato, niech tato tak nie krzyczy — zwróciła ojcu cicho uwagę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obrady Sejmu w Warszawie.

Budowa państwa polskiego postępuje naprzód. Toczące się w Warszawie obrady Sejmu regulują najważniejsze sprawy Rzeczypospolitej.



Obrady Sejmu w Warszawie: Pierwsi mowcy w polskim Sejmie: Poseł B. Stolarski, poseł Witos i poseł St. Grabski. (Fot. S. Wolski)

Na wniosek posłów Skarbka, Korfantego i tow. uchwalono ustawę o poborze sześciu roczników do wojska. Kwestyę tę referował poseł Dubanowicz (związek narodowo ludowy) oświadczając, że komisya niemal jednogłośnie uznała, że dotychczasowe siły wojskowe nie są wystarczające do zapewnienia równowagi. Obrona granic wymaga znacznego podwyższenia sił w drodze powszechnego poboru.

Nad wnioskiem komisyi rozwinęła się żywa dyskusya, poczem ustawę przyjęto w trzeciem czytaniu *en bloc*. Powołane zatem będą roczniki: 1896, 1897, 1898, 1899 1900 i 1901.

Następnie omawiano w Sejmie kwestyę poprawy bytu służby folwarcznej, reformę rolną i kwestyę robotniczą. Obradowano nad sprawą obowiązkowego ubezpieczenia robotników od kalectwa, braku pracy i starości. Minister ochrony pracy Iwanowski oświadczył, że ministerstwo opracowało już schemat ubezpieczenia społecznego we wszystkich kategoryach.

Znamiennem wielce było oświadczenie Niemców polskich, imieniem których poseł Stickermann zgłosił deklaracyę, w której między innemi powiedział:

„My, obywatele pochodzenia niemieckiego, uważamy Polskę za naszą ojczyznę, albowiem tu jesteśmy urodzeni, tu spędziliśmy naszą młodość i z ziemią tutejszą jesteśmy związani całem naszem myśleniem. Cała nasza psychika jest zupełnie inna, niż Niemców zagranicznych. Wszystkie nasze siły moralne czerpiemy z tej naszej ziemi ojczystej. Tylko tu czujemy się w domu, tylko tu jesteśmy zupełnie swobodni i dlatego chętnie poniesiemy wszystkie ofiary dla dobra państwa. I mienie i życie gotowi jesteśmy oddać, aby i z naszej strony przyczynić się do stworzenia silnej i potężnej Polski. Tylko jednego musimy żądać, a mianowicie, aby nam pozostawiono w szkole, domu i w kościele nasz język rodowity, w którym się porozumiewamy od urodzenia i z którym także chcemy umrzeć“.

Z przemówień żydów zasługiwały na uwagę deklaracye posła rabina Perlmuttera i posła Hirschhorna, którzy obaj oświadczyli, że pragną spełnić swoje obowiązki wobec państwa polskiego. Rabin Perlmutter zakończył swoje przemówienie słowami: „Niech żyje wolna i zjednoczona Polska“.

Oprócz kwestyi zasadniczych poddano pod obrady Sejmu cały szereg wniosków luźnych.

Pracuje więc przedstawicielstwo nasze w Warszawie, pomne, że zwracają się ku niemu oczy i serca całego narodu.

Możemy się też spodziewać, że wszystkie najżywotniejsze sprawy zostaną załatwione na trybunie parlamentarnej w sposób dla społeczeństwa zadowalający.

Bohaterowie pancernego pociągu.

Walki we wschodniej Galicyi w swym krwawym przebiegu wychowują szeregi bohaterów, cichych i skromnych, którzy bez uznania i szerokiego rozgłosu spełniają swe obowiązki. Wśród nich niepośledniе miejsce zajmują załogi pociągów pancernych, które spełniają jedną z najważniejszych strategicznych misyi w toczących się tam bitwach. W dzisiejszym numerze podajemy krótką historyę jednego z takich ruchomych bastyonów dzielności polskiej, wspomagających dzielnie nasze usiłowania na wschodzie.

Pancerka „Smiały“ liczy już do stu żołnierzy. Panuje wśród nich wielka rozmaitość, od biedaka



Obrady Sejmu w Warszawie: Poseł W. Korfanty, przedstawiciel Poznańskiego. (Fot. S Wolski

do kamienicznika, od prostaczka do bel esprit, od studencika do profesora. Rozmaite stany i zawody podają sobie dłoń bratnią do wspólnej walki z wrogiem. W miniaturze jest to idealny obraz demokratycznie urządzonego społeczeństwa. Kitem, który wszystkich łączy, jest młody człowiek choć stary żołnierz, były Dowborczyk, porucznik Matagowski.

Dla pancerników swych jest wodzem kochanym i szanowanym powszechnie, przyjacielem, a nawet



Obrady Sejmu w Warszawie: Wicemarszałkowie Sejmu: Od lewej ku prawej) poseł A. Maj, J. Ostachowski, T. Osiecki, marszałek Trąmpczyński, wicemarszałek Moraczewski, (stoi) J. Bojko. (Fot. S. Wolski)

pedagogiem. To ostatnie zadanie jest tem trudniejsze, że spełnia je wobec ludzi nieraz znacznie od siebie starszych.

W wolnych od boju chwilach kierował nauką w szkole podoficerskiej, umiejąc swym taktem, rozumem i swadą oratorską zachęcić do pracy tak uczniów jak nauczycieli. To też rezultat doskonały egzaminów świadczył o skuteczności pracy.



Obrady Sejmu w Warszawie: Pos. Jan Bryl (Piastowiec, sekretarz Sejmu. (Fot. Forbert)

Poza tem dba o wszystko, coby mogło podnieść ogólny duchowy poziom jego rodziny żołnierskiej. Urządza więc wspólnie lektury, wspólne pogawędki, a nawet zabawy w przerwach od twardej służby bojowej, zaznaczyć trzeba, że porucznik Matagowski ukończył ledwie 25 lat.



Bohaterowie pancernego pociągu: Pociąg pancerny „Smiały" przed odjazdem. (Fot. M. Münz)

Wybitną osobistością jest też porucznik Hrebenda. Za jego to inicyatywą powstał „Smiały" i „Piłsudczyk" dwa pociągi pancerne z podziału jednego pociągu pancernego austryackiego. Bardzo wytrawny artylerzysta, właściciel najwyższych odznaczeń z czasów służby austryackiej, człowiek tak skromny i serdeczny jak zdolny, przytem o wybitnem zacięciu literackiem i estetycznych upodobaniach. Sekundują im znakomicie kochany a dzielny porucznik Gustawski i tacyż Stille i Biega.

Załoga „Smiałego" jest owiana jak najlepszym duchem żołnierskim. Duch ten żyje ideą miłości Ojczyzny mimo licznych strat, które pancerka już poniosła w zabitych i rannych. W krótkim stosunkowo okresie swej wojny ma „Smiały" już piękną tradycyę za sobą, wymienimy tylko zacięte i krwawe walki pod Przemyślem, Lwowem, Niżankowicami, Milatynem i Kamieniobrodem.

W szkole podoficerskiej pociągu pancernego „Smiały" z okazyi ukończenia kursu przez 50 żołnierzy krakowskiego baonu akademickiego, odbyła się przed paru dniami uroczystość zakończenia kursu. Przybyli zast. bryg. Legion. major Sokołowski, szef sztabu rotm. Krechowiecki, kap. Bostnowski i kap. Borek. Z I. p. ułanów Krechow. rotm. Sędzimir i ordynat Maurycy hr. Potocki w zastępstwie podpułk. Zulaufa, dwaj oficerowie „Czwartaków", delegat z pobratymczego pociągu pancernego „Pionier", reprezentanci prasy etc. Nastrój panował serdeczny i nie wymuszony. Wzniesiono szereg toastów i wygłoszono szereg przemówień okolicznościowych na tle wydarzeń doby dzisiejszej. Uroczystość zakończyła się tańcami, które w chwili największego rozbawienia musiano przerwać, bo „Smiały" został nagle wezwany na front.



Bohaterowie pancernego pociągu: Załoga „Smiałego" oraz uczestnicy uroczystości zakończenia kursu podoficerów we Lwowie.

Leon Daudet.

Serce i nieobecność.

(Z francuskiego tłom. Marya Jadwiga Migowa).

6

Fixelin był rudy, a w mowie miał akcent niemiecki, o którym twierdził, że to alzacki. Syn naturalizowanego Niemca i matki pochodzącej z Luksemburga, urodził się, jak powiadał, w Paryżu i od kilku tygodni manifestacyjnie demonstrował swą miłość dla Francyi.

Na każdą składkę patryotyczną dawał przynajmniej po pięćdziesiąt franków.

Rotboński elegancki i ugrzeczniony, był z pochodzenia Czechem, jak sam głosił. Niektórzy powiadali, że jest Węgrem.

Obaj ci handlarze dzieł sztuki posiadali obywatelstwo francuskie, nikt ich więc nie niepokoił.

Grantouvre wiedział doskonale, jacy to są wyzyskiwacze, więc rzekł do Felicyty:

– Będziesz obecna przy całej rozmowie. Gdybyś zauważyła, że pozwalam się im „naciągnąć" to upuść pendzel na ziemię.

Stary artysta miał silną ufność w zdrowy rozsądek swej starej, wiernej służącej.

Wieczorami czytywała mu ona głośno. Lubił jej proste, trzeźwe uwagi, któremi komentowała pisarzy tak dalekich jej umysłem, jak Montaigne, Pascal i Saint Simon.

O pierwszym mówiła: „Co to za dobry pan musiał być!", o drugim: „Stanowczo brak mu tłuszczu, jest okropnie suchy", o trzecim: „Nie chciałabym być w jego skórze, dostałabym żółtaczki". Te aforyzmy zachwycały Fabiusza.

Samotnik z ulicy Lepic przeżywał zmienne i dziwne stany duchowe, od kiedy uwierzył we wdowieństwo pięknej pani Marion. Niekiedy bywał przygnębiony i bardziej melancholijny niż zwykle, kiedyindziej ogarniało go coś nakształt dumy i odwagi wewnętrznej.

Zapytywał sam siebie, co to za zmiany w nim się dokonywują. Albowiem przygoda miłosna z czasów jego młodości, uczyniła go nieprzyjacielem kobiet.

Pierwszy przybył do pracowni Rotboński, który po przywitaniu zaczął skarżyć się na niezwykle chłodną wiosnę.

– Eh! To dla cywilów głupstwo! – rzekł Fabiusz. – Byle tylko nasi dzielni chłopcy nie marzli zanadto w okopach.

Nastała chwila ciszy, którą handlarz obrazów zużytkował na zlustrowanie tych wszystkich cudów sztuki, nagromadzonych bezładnie w pracowni. Dobrze znał się na ich wartości. Nie chciał wprawdzie okazać podziwu zbyt widocznego, ale oczy błyszczały mu fosforyzująco, jak u kota.

– Ślinka ci idzie do ust, co stary francie? Czekam na tamtego, choć wiem, żeście się już pewnie porozumieli za mojemi plecami.

– Mylisz się, drogi mistrzu.

– Jeżeli pan chcesz, abyśmy byli przyjaciółmi, to nie tytułuj mnie pan mistrzem. To mi działa na nerwy.

Ojciec „Rot", jak go powszechnie nazywano, roześmiał się, ukazując zepsute zęby.

W tej chwili do pracowni wszedł Fixelin, pokaszlując, aby nadać sobie więcej kontenansu. To rzekome zaziębienie nie rozczuliło wcale Grantouvra.

– Oto jesteśmy w komplecie. Możemy zacząć przegląd. Oto są moje „Praczki przy robocie".

Było to słynne malowidło, które przed trzydziestu laty narobiło ogromnego hałasu w kołach artystycznych.

– Ładne, bardzo ładne – oświadczył Fixelin, porwany pomimo swych chytrych wyrachowań pięknością dzieła.

„Rot" westchnął tylko, jakby chciał powiedzieć: „Nigdy nie będę w możności zapłacić tyle ile to warte!"

– A zatem? – zapytał Grantouvre, zadowolony z efektu.

Ani jeden, ani drugi nie chciał wymienić cyfry.

Felicyta z pod oka obserwowała fizyognomie handlarzy.

– Ciesięć tysięcy – zadecydował wreszcie Fixelin, nie patrząc na swego kolegę.

– To warte trzydzieści tysięcy – rzekł Rotboński – ale nie mogę tyle zapłacić w tej chwili.

Grantouvre wybuchnął śmiechem.

– Fixelin, stary wygo, więc ty, jeśli mam wierzyć Rotowi, chcesz mnie orżnąć na dwadzieścia tysięcy!

Fixelin był wściekły na Rotbońskiego, który złamał istniejący pomiędzy nimi dwoma układ. Teraz przyparty do muru oświadczył, że czasy są ciężkie, że on może ostatecznie ofiarować piętnaście tysięcy, ale nie więcej.

– Rot, jeżeli to tak jest, to tlaczego ty ich nie dajesz, tych twacieścia tysięcy franków?

Następny obraz przedstawiał Sartinelli, słynną tancerkę z opery. Fixelin milczał. Rot zaproponował osiem tysięcy franków.

W tej chwili pendzel upadł na podłogę. Felicyta słyszała bowiem pewnego razu, jak jeden z wielbicieli jej pana mówił, że „Sartinell" warta jest około czterdziestu tysięcy franków.

– Jeżeli to tak – rzekł szorstko Fabiusz – to wyłączam ten obraz ze sprzedaży. Osiem tysięcy franków za moją „Sartinelli". Ładnie chciałbyś mnie naciągnąć, ty stary czeski złodzieju!

Targ trwał dalej. Obaj handlarze wysilali się na przeróżne sztuczki i manewry, płatając nie kiedy jeden drugiemu figle, zjednoczeni wszakże jednem pragnieniem, aby jak najtaniej zdobyć obrazy mistrza.

Możność nabycia tylu cennych dzieł była to gratka nielada, sposobność wprost fantastyczna. Przypuszczając, że artysta dotychczas tak uparty, zmiekł pod wpływem przymusu finansowego, chcieli wykorzystać tę okoliczność.

Po dwóch godzinach targów i układów, pod czas których pendzle kilkakrotnie padały na ziemię, dwanaście przepięknych płócien starego malarza dostało się w ręce Fixelina i Rotbońskiego za sumę dziewięćdziesięciuczterech tysięcy franków.

Grantouvre chciał otrzymać okrągłe sto tysięcy, ale nie udało mu się uzyskać tej kwoty Ostatecznie wytargował jeszcze trzy tysiące franków.

Felicyta, pośliniwszy palec wskazujący, przeliczyła banknoty i podała je swemu panu, który niedbale położył ten stos papierowych pieniędzy na kominku.

Stało się. Odchodziły od niego najlepsze jego dzieła, z któremi nie chciał dotychczas przez tyle lat rozstawać się. Było mu tak, jakby te dzieci jego twórczości umarły.

– Cóż, napijecie się po szklance porteru, moi grabarze? – wyraził żartobliwie swoje wrażenie stary artysta. – Cóż to, nie smakuje wam mój porter? Pewnie chcecie czemprędzej obliczyć ileście zarobili? Mogę wam powiedzieć odrazu. To, coście kupili dzisiaj, warte jest przynajmniej trzykroć sto tysięcy.

– Hm... w obecnych czasach...

– Nie zawracaj głowy, ojcze Fixelin. Wiesz doskonale, że „nowi bogacze" dobijają się o Grantouvra. Zajrzyj tylko do Hotteleta na Pola Elizejskie a dostaniesz pięćdziesiąt tysięcy za moje „praczki".

Po ustach mniemanego Alzatczyka przesunął się błogi uśmiech, w którym tkwiła także spora doza ironii.

Kiedy handlarze obrazów zniknęli już za drzwiami Grantouvre spoglądał przez chwilę na mury swej pracowni, na obrazy, których mu jeszcze nie zabrano, na szare niebo paryskie z dogasającą zorzą wieczorną, wreszcie na zrozpaczone oblicze starej Felicyty.

Podniósł ręce do góry, potem opuścił je melancholijnie. Na jego wyrazistej twarzy o zaostrzonych przez wiek i wychudzenie rysach malował się ból rozstania.

– Więc to prawda, że ja się zdecydowałem. Nie pytał sam siebie: Dlaczego? Wiedział.

Martwiło go, że zdobył tylko dziewięćdziesiątsiedem tysięcy zamiast stu. A nie mógł uzupełnić tej sumy, nie naruszając równowagi swego skromnego, codziennego budżetu.

To tak głupio ofiarować komuś dziewięćdziesiątsiedem tysięcy. Można wywołać podejrzenie, że się ze sknerstwa zachowało trzy tysiące dla siebie. Takie już było przeznaczenie Grantouvra, że nigdy w życiu nie mógł wykonać żadnego planu całkowicie. Zawsze czegoś brakło. Skazany był na niezupełną doskonałość, na niedociągnięcia życiowe, on przedstawiciel skończonego piękna w sztuce.

W milczeniu popchnął drzwi do swego sypialnego pokoju, umeblowanego bardzo skromnie i zarazem z artystycznym smakiem. Na ścianach tylko trzech mistrzów: słoneczny Manet, potężny Degas i świetny w kolorycie Goya.

Grantouvre usiadł przed biurkiem z różanego drzewa, odsunął jedną z szuflad, wyjął portret kobiety, bardzo podobnej do Marion i jął przyglądać mu się wzrokiem miłości.

To była ona, ta najdroższa i okrutna, która dwadzieściapięć lat temu popchnęła go do grzechu, po którym zostały słodkie wspomnienia i bolesne wyrzuty sumienia.

Westchnął głęboko, patrząc na to uwielbiane i znienawidzone jednocześnie oblicze. Powtarzał sobie:

– Stary głupcze!... koronowany stary głupcze!...

A jednak musiał zdobyć się na postanowienie i widok tej twarzy, zagasłej już, dodawał mu odwagi.

Poćóż odnawiać, choćby tylko w myśli, grzeszne szaleństwo, pozwolić się w tym wieku porwać miłości, to śmieszne przecież. I nietylko śmieszne, ale wprost występne...

Nie! Fabiusz nie chciał być śmiesznym!

– Jestem dla niej czemś w rodzaju wujaszka. Młoda jest, piękna.. Nie brakuje jej wielbicieli. I kochała swego męża. Ale obecnie pozostała sama. Pokocha może innego. A ten inny nie będzie miał tych skrufułów, co ja.

Stary artysta westchnął znowu.

Po chwili przypomniał sobie, że zostawił pieniądze w pracowni. Poszedł po nie, powrócił i siadłszy przed biurkiem namyślał się dobre pół godziny, zanim zdecydował się napisać:

Paryż 27 marca.

Moje drogie dziecko!

„Kocham Panią zanadto, abym...

Zawahał się. Czy może należy dodać kocham „po bratersku", „po ojcowsku"? Po chwili zastanowienia zdecydował się nic nie dodawać.

„Kocham Panią zanadto, abym mógł znieść choćby przez minutę myśl o tem, że Pani znajdzie się w kłopotach pieniężnych. Niech Pani raczy przyjąć tę sumkę. To cena kilkunastu moich obrazów, które tylko niepotrzebnie zajmowały mi miejsce w pracowni. Prawda, że Pani przyjmie ten słaby dowód mojego przywiązania do Pani i do Ksawerego? Zrobi Pani staremu samotnikowi największą przyjemność. okazując mn zaufanie. Czułbym się natomiast głęboko nieszczęśliwy, gdyby Pani odmówiła mi. Pewny jestem, że Ksawery, gdziekolwiek znajduje się, popiera moją prośbę".

Teraz trzeba było tylko nakreślić podpis. Grantouvre wahał się jednak i odczytywał poraz drugi te słowa. które zdawały mu się puste i głupie, w porównaniu do tego, co się działo w jego sercu.

Najgorsze nieszczęście, to młode uczucie w ciele sześćdziesięcioletniego starca. Wprawdzie kobiety, których używał jako modeli, mówiły mu niekiedy, że trzyma się „wcale dobrze", ale on w to nie wierzył zupełnie.

Grantouvre podpisał się na liście, poczem wziął banknoty. przeliczył je i wsunął do koperty. Następnie adres: „Pani Darmelle" i w rogu dopisek „do własnych rąk".

Nie pośle tego listu przez pocztę ani za pośrednictwem Felicyty. Sam zaniesie swój dar. Malarz włożył palto z pelerynką, które już niejako zrosło się z jego pelerynką, nacisnął na głowę swój miękki kapelusz, wziął parasol i list i wyszedł.

– Czy pan prędko przyjdzie? – zapytała Felicyta.

– Nie wiem. Być może, zjem obiad na mieście. Nie czekaj na mnie.

Takie odchylenie od starych niewzruszonych przyzwyczajeń zdumiało starą służącą. Przyszła do przekonania. że w życie jej pana wkradło się coś niezwykłego. A że miała ogromne zaufanie do pani Marion, która uważała za bardzo rozsądną, więc postanowiła ją o tem powiadomić.

Kiedy Grantouvre szedł ulicą, pogrążony w myślach o Marion, otarło się o niego dwóch wychudłych, ogorzałych żołnierzy. w zużytych, poplamionych, zabłoconych mundurach. Przechodnie spoglądali na nich z tkliwą sympatyą i z szacunkiem. A oni szli nie patrząc ani na prawo, ani na lewo, wlokącym krokiem, który zdradzał ogromne zmęczenie. Byli uosobieniem wojny długiej, pozycyjnej, żmudnej, ze wszystkimi jej brakami i całą zaciętością.

Fabiusz uczuł dreszcz bogacza, który liczy swoje pieniądze w obecności biedaka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pobyt misyi koalicyi w Warszawie.

Dnia 13 lutego wieczorem przybyła do Warszawy specyalnym pociągiem wielka misya koalicyi, złożona z przedstawicieli Francyi, Anglii, Włoch i Ameryki. Z ramienia Francyi przybyli były ambasador w Piotrogrodzie p. Noulens z żoną, generał Niessel, p. Grenard, kapitan fregaty Galland (attaché marynarki), p. de Robien, sekretarz ambasady, pułkownik de Monmarin, major Vicaire, p. Józef Noulens, sekretarz osobisty ambasadora p. de Fradel, komisarz morski, kapitan de Sazanit, p. Zieliński, p. Trouve, przedstawiciel Havasa.

Z łona misyi angielskiej przybyli: Sir Esme Howard, generał Carton de Viard, pułkownik Hammond, major King, pułkownik Olson (komisya cieszyńska), kapitanowie Mahle, Kennedy, Carnons, Williams Loweson Hower, p. Fleury Atter, reprezentant Reutera.

Jako przedstawiciele Stanów Zjednoczonych przybyli: Profesor Lord, generał Kernan, kapitan Ewell, dr. Arctowski, kapitan English, kapitan Nork van Driwer, porucznik Lucenay, p. Coolidge, Dabcste, p. Baas junior, p. Baas senior (prasa amerykańska). Czterej ostatni z misyi cieszyńskiej.

Jako przedstawiciele Włoch przybyli: Montagna, minister pełnomocnik, generał Romei Longhena, major Stabile, kapitanowie Venturi, Pallavicini, porucznik Romei-Longhena, p. Antonelli, przedstawiciel agencyi Stefaniego.

Warszawa zgotowała gościom entuzyastyczne przyjęcie. Dworzec przyorano bogato polskimi i koalicyjnymi sztandarami oraz zielenią. Peron zalegli przedstawiciele cechów ze sztandarami, członkowie kolonii francuskiej, włoskiej oraz bardzo liczne grono oficerów polskich, dalej członkowie bawiącej w Warszawie misyi angielskiej i amerykańskiej. — U bramy dworca pełnił służbę pluton honorowy ułanów warszawskiego szwadronu Wojewódzkiego. Przed dworcem ustawiły się ponadto oddział piechoty i szwadron trzeciego pułku ułanów z muzyką garnizonową na czele. W salonie oczekiwali przybycia misyi prezes ministrów Paderewski, podsekretarz stanu dr. Wróblewski, szef sekcyi ministerstwa spraw zewnętrznych dr. Jodko oraz adjutant generała Barthelemy'ego porucznik Lemarque i delegacye rad miejskich z prezesem Balińskim na czele.



Z walk o Lwów: W okopach koło Mszany.



Na froncie Bugu: Baterya podhalańska na pozycyi w Bełzu. (Fot. Langier).



Na froncie Bugu: Pułk. Wład. Belina-Prażmowski.

O godzinie szóstej zajechał na dworzec pociąg, witany burzliwymi okrzykami: „Niech żyje ententa! Niech żyje Francya!“ Z dźwiękiem hymnu narodowego polskiego oraz hymnu państw ententy, po serdecznem powitaniu gości przez p. Paderewskiego, odprowadzono ich do salonu, gdzie prezes Paderewski wygłosił do nich przemowę w języku francuskim.

Misya koalicyi zajęła się rozpatrzeniem spornych kwestyi terenowych polskich. Wysłano delegacye do Poznania, Cieszyna i Lwowa w celu zapoznania się ze stanem rzeczy na miejscu i wdrożenia rokowań.

Główną siedzibą misyi pozostała Warszawa. Na czele misyi koalicyjnej stoi ambasador Noulens, który bardzo życzliwie odnosi się do Polaków.

Ufa więc Polska cała, że sprawiedliwości stanie się zadość, że alianci uznają słuszne prawa polskie do ziem, po które zuchwale sięga zaborczość naszych sąsiadów.



Pobyt misyi koalicyi w Warszawie. Posiedzenie misyi aliantów w pałacu bar. Kronenberga. 1) Gen. Barthelemy (Francya), 2) Gen. Carton de Viard (Anglia), 3) Sire Esme Hovard (Anglia), 4) P. Montagno (Włochy), 5) Gen. Romei Longhena (Włochy), 6) Kapitan Ventuli (Włochy), 7) Major Stabile (Włochy), 8) Kap. Leveson Gover (Anglia), 9) Kap. Evelle (Stany Zjedn.), 10) Prof. Kord (Stany Zjedn.), 11) Gen. Kermack (Stany Zjedn.), 12) Amb. Noulens (Francya), 13) Gen. Niessel (Francya), 14) P. de Robien, sekr. amb., 15) Galland, kap. fregaty (Francya).

Kronika tygodniowa.

Wspominając w poprzedniej kronice o poszukiwaniu mężów sprawiedliwych, zauważyłem na samym końcu, że wszystko byłoby poszło inaczej, gdyby na miejscu bł. pam. Lota był się znalazł „ów historyczny żydek z Chrzanowa“.

Ponieważ wytłumaczenie tych słów skonfiskował z powodu braku miejsca pan metrampaż, nie pozostaje mi nic innego, jak w tej dopiero kronice zapoznać z nim tych, którzy go dotąd nie znają.

A jest to sprawa zupełnie aktualna, gdyż dziś i mówi i czyta się tylko o kwestyi żydowskiej, a nie dawniej, jak onegdaj, poruszano ją w jednem z pism krakowskich t y l k o na... ośmnastu miejscach, a na każdem w innem oświetleniu. Dawniej, chcąc się czegoś o żydach dowiedzieć, trzeba było wziąć się do lektury „Głosu Narodu“, dziś wszystkie pisma zajmują się nimi w równej mierze. Zatem i kronikarz chce pójść w ślady swych kolegów po piórze, ale, wierny zasadzie, że *medium tenuere beati*, zamierza zachować zupełną neutralność, to jest ani iść na nich „bij, zabij“, śladem „Głosu Narodu“, ani też przedstawiać ich w zbyt korzystnem świetle, jak to czyni „Nowa Reforma“, „Naprzód“, a w szczególności ich własny urzędowy organ „Nowy Dziennik“ (nie wiem, dlaczego tak się nazywający, skoro właściwie w nocy wychodzi na „światło dzienne“...).

Ale mój historyczny żydek z Chrzanowa nie jest zgoła podobnym do swych obecnych współwyznawców, zwłaszcza młodszego wieku, nigdy do żadnej zbrojnej organizacyi nie należał, na samo wspomnienie karabinu lub armaty dostawał, jak mówił „bycze serce“, jednem słowem był zdeklarowanym antimilitarystą, czego dał w swym czasie dowody, „dekując się“ przed służbą wojskową w wieku popisowym, co mu się, dzięki użyciu różnych przekonywujących, a mile dla ucha brzęczących lub szeleszczących argumentów, stale udawało. Do Palestyny także się nie wybierał, utrzymując, że mu ją zupełnie Chrzanów zastępuje. Co najwyżej, ostatnie lata swego życia miałby zamiar spędzić nad Jordanem i tam złożyć swe kości na wieczny spoczynek.

Polityką się nie zajmował, biorąc, co najwyżej, udział w wyborach, gdy na rozkaz pana starosty trzeba było ratować rządowego kandydata. Wtedy głosował i za siebie i za krewnych i znajomych, nawet za tych, którzy już dawno odpoczywali na łonie Abrahama. Alfą i omegą był dla niego tylko interes, czuł, że, gdyby przestał handlować, przestałby i żyć.

Jednem słowem, był to sobie prawdziwy typ żyda polskiego, który Polskę uważa za ziemię obiecaną i ani myślał się stąd ruszyć, skoro mu było dobrze. O prawach swych pamiętał, ale i obywatelskie obowiązki pełnił, gdyż płacił podatki, głosował przy wyborach, niechętnie odnosił się chyba tylko do służby wojskowej, ale takich, jak on, było więcej, nawet i między katolikami, odznaczającymi się bardziej rycerskim, niż żydzi, animuszem.

Otóż ów Chrzanowianin znalazł się raz w podobnem położeniu, jak nieboszczyk Lot, z tą chyba różnicą, że Lot rozmawiał z Panem Bogiem i na Jego rozkaz miał wyszukać mężów sprawiedliwych, on zaś z jakimś nieznajomym szlagonem, którego spotkał w wagonie kolejowym, gdy za interesami jechał do Krakowa.

Aby skrócić sobie nudy przydługiej podróży, rozpoczęli pogawędkę i w trakcie jej zawadzili o Chrzanów, który widocznie nie cieszył się sympatyami szlagona, gdyż na samo wspomnienie zgrzytnął tylko zębami i rzekł:

— To łajdackie gniazdo!

— Co też pan dobrodziej mówi!... — nasz żydek na to, stając w obronie swego rodzinnego grodu.

— Powiedziałem, że to łajdackie gniazdo i bynajmniej tego nie cofam!... Tam niema jednego uczciwego człowieka!

— Ani jednego?.. Te pan dobrodziej nie zna Chrzanów!... Tam ich jest tysiąc, tam jest pięć tysiąców... Tam są same uczciwe ludzie... Żebym taki zdrowy był!...

— Koń śmiałby się z tego!... Zresztą, skoro tak dzielnie stajesz w obronie Chrzanowa, wylicz mi nazwiska tych uczciwych, a zmienię moje zdanie i przyznam ci racyę!

— A ile mam wyliczyć?... Tysiąc,..

— Mnie wystarczy, jeśli mi podasz nazwiska trzech uczciwych ludzi.

— Trzech?... Ja panu dobrodziejowi zaraz powiem.. — w tem miejscu zastanowił się nieco, a z rysów jego twarzy można było poznać, że mózg pracuje. Po chwili rozjaśniły się oczy jego i zawołał z tryumfem. — Pierwszy, to jest X...

(Nazwiska umyślnie nie podaję. Niechaj każdy obywatel miasta Chrzanowa będzie przekonany, że to właśnie jego miałem na myśli.. Nawet wmówienie w siebie, że się jest uczciwym, może być uważane za połowę szczęścia. A tego przekonania nie powinno się nikogo pozbawiać!...)

— Zgoda! — szlagon na to. — Na tego się zgadzam!.. Ale jeszcze dwu!..

— Dwu? — powtórzył żydek jak echo, ale wnet urwał. — Z raz będą!...

Pokazało się jednak, że powiedzieć łatwo, wykonać zaś nieco trudniej. Obywatel miasta Chrzanowa przechodził w myśli wszystkich swych znajomych i nieznajomych przyjaciół i przeciwników politycznych, ani rusz nie mógł między nimi znaleźć dwu odpowiednich kandydatów, mających uratować honor jego rodzinnego miasta.

A szlagon patrzył nań badawczym wzrokiem, czekając cierpliwie odpowiedzi. Widocznie jednak sprzykrzyło mu się to czekanie, gdyż zapytał:

— No!.. I jakże się ci dwaj nazywają?...

Biedny obywatel miasta Chrzanowa, nie mogąc wybrnąć z tego błota, w które się samochcąc wpakował, chwycił się ostatniej deski ratunku.

— A czy ci dwaj — rzekł po chwili — muszą koniecznie być z Chrzanowa?...

Gdyby tej taktyki był użył Lot w rozmowie z Panem Bogiem, kto wie, czy Sodoma i Gomora nie istniałyby do dnia dzisiejszego na ozdobę niezależnej Palestyny, w której przecież żydzi nie chcą mieszkać, gdyż im tamtejsze powietrze podobno nie służy.

Jak widzimy z przykładu Lota i owego żydka z Chrzanowa, szukanie mężów sprawiedliwych nie jest niczem łatwem, jak mogłoby się komu wydawać, dlatego też bardzo wątpię, czy i Piotrków przy konkursowem obsadzeniu prezydyalnego stolca zrobi odpowiedni wybór.

Wspominając o owym obywatelu z Chrzanowa, użyłem wyrażenia „polski żyd“, nie przypadkowo, ale rozmyślnie, aby przeciwstawić go młodemu pokoleniu żydowskiemu, dążącemu coraz wyraźniej i otwarciej do zerwania z tradycyami ojców, którzy uważali się za obywateli tego kraju, gdzie przyszli na świat, wychowali się i dorobili majątku. Na asymilacyę całe wieki nie wystarczyły, ale bodaj uważli się za mniejszość i jako taka zachowywali się wobec większości.

Młode pokolenie, wychowane w zupełnie innych zasadach, inne też ma postulaty i żąda niczego więcej, tylko... utworzenia osobnego żydowskiego państwa w każdem państwie, żąda dla siebie obywatelskich praw, ale nie przyznaje się do obowiązków, twierdząc, że dotyczący kraj jest tylko miejscem chwilowego ich pobytu, gdyż są obywatelami samodzielnej Palestyny... ale do niej w żaden sposób nie chcą wyemigrować, powiadając sobie, może i słusznie, że *ubi bene, ubi patria*...

W tym sensie oświadczyła się konferencya syonistów w Londynie, o to molestuje się ciągle koalicyę, na ten temat zabrał głos dr. Thon w polskim Sejmie, starając się przedstawić żydów w jak najpiękniejszem świetle i żądając dla nich i w Polsce specyalnych praw, tak jak gdyby działo im się źle między nami i mogli mieć do nas jakieś pretensye.

Jeśli czują siły i chęć do pracy społecznej na własną rękę, otwiera się dla nich bardzo wdzięczne pole z chwilą usamodzielnienia Palestyny, zupełnie słusznie im się należącej. Ale oni powiedzieli sobie, że Palestyna swoją drogą, a swoją drogą ich prawa w kraju, w którym mieszkają i gdzie chcieliby większości narzucić swe prawa i wolę, w swą organizacyę mieszać się nie pozwalając, co się obecnie nazywa „najdalej idącą osobistą autonomią“, czyli utworzeniem osobnego żydowskiego państwa w każdem państwie, na co już dali odpowiedź wybitni działacze polityczni, między nimi zaś sam przyznający się do tego, że jest zagorzałym filosemitą, Hervé, który wyraźnie oświadcza, że na coś podobnego nie zezwoli żaden naród, mający poczucie własnej godności.

My mamy Polskę i dla nas ona wystarcza, żydzi mają Palestynę, ale ona im nie wystarcza i chcieliby dla siebie zagarnąć świat cały i wszędzie stanowić klasę najbardziej uprzywilejowaną, choć na to, przynajmniej u nas, nie zasługują bynajmniej.

Bo, zastanówmy się, co żydzi mają od nas i jak się nam za to odwdzięczają.

Od pięciuset lat żyjąc między nami, cieszą się taką swobodą i wolnością, jak wogóle nigdzie na świecie, zagarnęli w swe ręce lwią część naszego handlu i przemysłu, dorobili się majątków i znaczenia, a ilekroć nadarzy się sposobność, stają zawsze ręka w rękę z naszymi wrogami. Aż nazbyt dobrze wie każdy, co sądzić o stosunku żydów galicyjskich do Austryaków, o sympatyach żydowsko-niemieckich i żydowsko ukraińskich, o rozkładowej działalności osławionych Litwaków w Kongresówce, o kłamstwach, rozsiewanych przez żydów o nas w prasie całego świata. To mają być „dowody wdzięczności“ za gościnne przyjęcie i tylowiekową tolerancyę!... Jeśli tu i ówdzie wybuchają u nas czasem przeciw nim nieprzyjazne odruchy, to są one zawsze i wszędzie wywołane ich n i e l o j a l n e m wobec nas postępowaniem, czemu nie zdołają przeciwdziałać starania poszczególnych jednostek, czujących i myślących po polsku i przyznających się do tego otwarcie.

A ruch bolszewicki tak u nas, jak i za granicą, w kim ma swych głównych pionierów?... Kim są owi Leniny, Troccy, Radki i im podobni, stanowiący prawdziwy ferment w tem społeczeństwie, wśród którego się znaleźli?..

I skoro ani Ameryka, ani Anglia, Francya, Włochy itd. nie zgadzają się na to, by sobie w swym własnym domu i pod swym własnym dachem wychować nieprzyjaciela, bynajmniej się z tem nie kryjącego, że obojętne mu to jakich używa środków, byle tylko dojść do swego celu, tembardziej zwrócić musi na to uwagę Polska, jako organizm polityczny młody, dopiero budzący się do nowego życia. Jeśli żydzi chcą wspólnie z nami pracować w duchu narodowym polskim, ale szczerze, z pewnością nie odepchniemy ich od siebie, skoro się z nimi już tak zżyliśmy, jeśli jednak mają u nas ochotę budować z naszą szkodą swą Palestynę, tamtą prawdziwą, oddając Anglikom, bronić się będziemy przeciw temu, ile tylko sił znajdziemy.

Ktoś tam powiedział, że się Polak nigdy nie obejdzie bez żyda i może miał racyę, zwłaszcza w czasie rządów austryackich w Galicyi, gdy oni w samej rzeczy stanowili uprzywilejowaną klasę ludności, ale to już dziś należy do przeszłości. My, na swych własnych śmieciach, nie pozwolimy sobie narzucać obcej woli.

Kto nie z nami, ten przeciw nam, a dla takiego u nas miejsca niema!... Jeśli zresztą ktoś ma separatystyczne dążenia, jeśli mu tutaj bardzo jest niewygodnie i czuje się obcym pośród nas, ma zaś swą własną ojczyznę, która czeka na jego przybycie, czyż nie powinien co rychlej opuścić tę niewdzięczną krainę, gdzie się na nim poznać nie chcieli, a w tamtą stronę skierować swe kroki?...

Samostanowić mają i będą narody o sobie, ale tylko u siebie w domu, a nie w gościnie, gdzie się ktoś czuje tylko czasowo przebywającym.

Sprawa żydowska musi się raz doczekać rozwiązania, ale nie w tym duchu, jak pragnęliby tego syoniści.

Jak na wielkopostną kronikę i to już trzecią z rzędu, temat zupełnie odpowiedni, bo aktualny, a żałosny i dający sposobność do licznych uwag, że przecież my sami jesteśmy winni, iż u nas jest tak, a nie inaczej. W innych krajach już dawno ułożyły się jakoś gładziej warunki współżycia żydów z ludnością tubylczą, ale też nigdzie nie jest ona zgromadzona w takiej liczbie, jak na ziemiach polskich i żaden inny naród nie znajduje się w takiej od nich, jak my, zależności, o ile to dotyczy spraw ekonomicznych.

A że na pochyłe drzewo kozy skaczą, cóż w tem dziwnego, iż, skoro na nas skakali inni, pozwalali sobie na to i żydzi i dziś radziby byli to samo powtórzyć!

Ale może się już bez tego obejdzie. Polska tylko dla Polaków... Kto się nim nie czuje, tego nikt z pewnością nie będzie się starał u nas zatrzymać!...

Nie wypada już zmieniać ton, wobec czego i dalszy ciąg kroniki musi być „wielkopostny“, to jest, jeśli nie żałosny, to bodaj poważny. A tem łatwiej to dziś osiągnąć, że nikomu chyba nie zbiera się na śmiech, gdyż stosunki poprawiają się z dniem każdym, ale, jak to mówią „z pieca na łeb“. Gdy toczono światową wojnę, mieliśmy walki na froncie rosyjskim, obecnie, gdy ona się podobno skończyła, nas, Polaków, obchodzą... tylko cztery fronty: bolszewicki, czeski, niemiecki i ukraiński, nie mówiąc już o wewnętrznem rozprężeniu, które bardziej daje się we znaki, niż za czasów wojennych.

Obiecują nam wprawdzie wiele, ale tylko obiecują. Ostatnio obiecano nam Gdańsk, który ma być stanowczo polski, a nie czeski, ani ukraiński. Także i tak zwany tydzień polski na konferencyi pokojowej w Paryżu skończył się na obietnicach, że wojska Hallera pojadą już stanowczo do Polski, a Lwów musi nam przypaść w udziale.

Wiadomość tę przyjęto z entuzyazmem, ale potem zaczęto się nad tem zastanawiać, którędy Haller obierze drogę, gdyż przez Gdańsk gotowi go Niemcy nie przepuścić. Została mu jedyna droga, powietrze, ale na razie nie wiadomo, czy armia jego rozporządza tylu samolotami, by przybyć na czas. Także i pan Petlura konferował wprawdzie z misyą koalicyi, ale równocześnie oddawał się w opiekę bolszewikom i prosił ich o pomoc.

Powitanie wojsk polskich w Cieszynie.

Stosownie do zawartej w Paryżu umowy, Czesi opuścili Cieszyn, który przeszedł pod władzę polską. Uroczystość wkroczenia oddziałów polskich do Cieszyna odbyła się dnia 26 lutego.

Pierwszym oddziałem wojsk polskich, który wstąpił dnia tego do Cieszyna, był kaliski, piąty szwadron 2 go pułku ułanów.

„Dziennik Cieszyński" tak opisuje tę chwilę:

Święciliśmy wielkie święto narodowe, święto, w którem brał udział nietylko Cieszyn, ale Śląsk cały.

Kiedy rozeszła się wiadomość po kraju, że wraca wojsko polskie do Cieszyna, wystarczyło to, by zelektryzować kraj cały. Nie to jednak tylko ściągnęło te zwyż 50 cio tysięczne tłumy na powitanie powracającej armii. Okupacya czeska w przeciągu jednego miesiąca stała się tak znienawidzoną, tak



Z walk o Lwów: Rzucanie ręcznymi granatami.



Powitanie wojsk polskich w Cieszynie: 5 komp. 16 p. p., która pierwsza wkroczyła do Cieszyna.

nienawistną ludności, że ludzie bez żadnej specyalnej agitacyi, samorzutnie sami od siebie dziesiątkami tysięcy ciągnęli do Cieszyna, by tu osobiście przeżyć wielką chwilę wyzwolenia stolicy Śląska, która jest pierwszą zapowiedzią wyzwolenia całego polskiego Śląska.

Chwila rzeczywiście wielka i niezapomniana!

Wzruszającym już momentem była godzina pół do jedenastej przed południem. Rynek cały przepełniony tłumami. Tłum cichy i milczący czeka, a tuż obok stoi w pogotowiu szwadron kawaleryi czeskiej, który czeka na zluzowanie i w myśl zawartej umowy ma opuścić miasto w chwili pojawienia się patrolu polskiego. Nagle patrol konnicy polskiej. 2 go pułku ułanów, wjeżdża, a rynek jakby rozjaśnił się. Na widok dzielnego żołnierza polskiego, na widok polskich orzełków ogarnia tłum wzruszenie, które przechodzi w entuzyazm, uniesienie. Kawalerya czeska pospiesznie znika, a tłumy tego nawet nie zauważają, witając radośnie jeźdźców polskich i obrzucając ich kwiatami.

Tymczasem tłumy rosną i coraz nowe rzesze napływają. W całym kraju od Karwinej, Suchej aż po Jabłonków praca spoczywa. Ciągną robotnicy z Trzyńca w ogromnym pochodzie z muzyką na czele, a z nimi obywatele gmin wszystkich od granicy węgierskiej. Pojawiają się olbrzymie, niekończące się pochody z innych stron; to idą górnicy z Karwinej i Suchej. Bogumin, Dąbrowa, Orłowa, Stonawa, Olbrachcice, każda z gmin tych i okolicznych jest zastąpiona w tym wielkim dniu w Cieszynie.

Czesi próbowali wstrzymać ten napływ ludności do Cieszyna i zarządzili ograniczenia kolejowe. Górnik, nie mając pociągu, szedł pieszo i w ten sposób dostały się do Cieszyna tysiączne masy z Zagłębia. Koło południa masy te przepełniły miasto.

Wszędzie jednak wzorowy porządek! Tłumy częścią gromadzą się na ogromnym placu przed koszarami, częścią zalegają gościniec do Cieszyna aż po Bobrek, oczekując tu na nadciągającą armię polską.

Armia wkracza do miasta pochodem prawdziwie tryumfalnym. Główny punkt uroczystości rozgrywa się przed koszarami. Niekończące się morze głów, falujące, żywe i co chwila wybuchające huraganem okrzyków. Porywającą była chwila powitania bryg



Z walk o Lwów: W okopach koło cegielni koło Mszany.



Na froncie Bugu: Pułkownik Belina (X) wraz ze sztabem i (XX) major Orlicz Dreszer, zdobywca Krystynopola

Latinika; oklaskom i okrzykom nie było końca, a równie serdecznie witano nadciągające szwadrony kawaleryi i bataliony piechoty.

Kawalerya naturalnie porwała i oczarowała tłumy. Nie zanikła jeszcze tradycya sławnej jazdy polskiej. Konie piękne, rosłe, a jeźdźcy jakby z obrazów Matejkowskich.

Za kawaleryą piesze oddziały wojska. Jedne wspaniale wyekwipowane, wyćwiczone według mustry pruskiej (z Królestwa), drugie w mundurach dawnych, austryackich, nie tak dobrze na zewnątrz się skutkiem tego prezentujące, jedne i drugie równie nam jednak drogie i kochane. Wszystkie zarówno najserdeczniej witano i obrzucano takiem mnóstwem kwiatów, że wkrótce wszystko od ludzi do broni było umajone i ukwiecione.

Równie serdeczną i szczerą owacyę urządzono członkom misyi koalicyjnej, którzy obecnością swą zaszczycili to powitanie armii polskiej w Cieszynie. Wzniesiono entuzyastyczne okrzyki na cześć koalicyi.

W imieniu Rady narodowej kilku słowy powitał ks. poseł Londzin brygadyera Latinika, który w imieniu swem i wojska podziękował za całe tak imponujące przyjęcie.

Następnie rozkaz, wymieniwszy odznaczonych w piechocie, zwraca się do ułanów:

„Z ogromną radością czuję się obowiązany specyalnie podnieść bohaterstwo naszych ułanów z 3 i 7 pułku, których czyny wznawiają świetną trady-

cyę jazdy polskiej, w czasach rycerstwa średniowiecznego poczętą, idącą poprzez husaryę Sobieskiego i szwoleżerów napoleońskich, a na ułanach Dwernickiego przerwaną". W dalszym ciągu rozkaz wylicza odznaczonych, z których wymienimy tylko kilku:

Czytamy więc: „Por. Cendro Witold z 7 pułku ułanów na czele szwadronu dnia 18 lutego z pogardą śmierci wykonał trudny manewr przedarcia się przez zwartą linię nieprzyjaciela pod Stajami, przewożąc niezbędne do doręczenia meldunki do wyższego dowództwa. Wrócił tąsamą drogą i przywiózł nadzwyczaj ważne rozkazy i meldunki, czem przyczynił się w znacznej mierze do podniesienia ducha w szeregach obrońców Bełza i umożliwił wyższemu dowództwu wydanie odpowiednich rozkazów. Szczegółami swych zarządzeń zdradził nadzwyczajny talent dowodzcy, stanowczość i głęboki wpływ moralny na żołnierzy.

Wachmistrz Misiewicz Józef z 7 pułku ułanów dnia 20 lutego pod Stajami pod silnym ogniem z niezwykłą odwagą i stanowczością utrzymywał wzorowy porządek w swym plutonie, który osłaniał przemarsz szwadronu, napadnięego przez Ukraińców.

Kapral Patysiewicz Maks. z 7 pułku ułanów dnia 22 lutego w morderczym ogniu trzykrotnie na ochotnika z wysoką brawurą nawiązywał połączenie między linią piechoty, atakującą Staje, a szwadronem, osłaniającym jej prawe skrzydło".

Bohaterstwo ułanów polskich stawia im coraz nowe pomniki sławy, które godnie stanąć mogą obok Rokitny.

Z walk o Lwów.

Walka o Lwów dosięga punktu kulminacyjnego.

Po zerwaniu zawieszenia broni przez Ukraińców dnia 3 marca walki zawrzały na nowo. Ukraińcy wręcz zapowiedzieli, że zrywają czasowe zawieszenie broni ze względów wojskowych, czuli się przeto o tyle na siłach, że postanowili przejść do decydującej ofenzywy.

Tak się stało. Przez tydzień wzdłuż całego frontu trwało przygotowanie artyleryjskie. Zamiarem generalissimusa ukraińskiego, Pawlenki, było natarcie przedewszystkiem na linię kolejową Lwów Przemyśl.

Na południe koło Sambora i koło Rudek ściągnęli Ukraińcy pod wodzą Niemca, Hofmanna znaczne siły, aby, czyniąc dywersyę koło Chyrowa, główny cios skierować na północ, w celu przerwania linii kolejowej. Siły polskie, przewidując natarcie ukraińsko-niemieckie pod wodzą pułk. Beckera, podjęły same ofenzywę, chcąc uniemożliwić Ukraińcom przedsięwzięcie natarcia. Pułkownik Becker pomiędzy Gródkiem a Sądową Wisznią, w połowie drogi między Lwowem a Przemyślem uderzył na Ukraińców, zajął Bar i Wolczuchy i posuwając się dalej ku południu natarł na Doliniany. Tu natrafił na przeważające siły nieprzyjacielskie. Wskutek tych walk pułkownik Becker był zniewolony zlikwidować swe dotychczasowe sukcesy, a Ukraińcom udało się nawet przerwać tor kolejowy pomiędzy Gródkiem Jagiellońskim a Sądową Wisznią.

W ten sposób siły polskie rozerwali oni na dwie grupy: jedną, otoczoną przez Ukraińców w zejściu Lwów—Gródek i drugą z końcowym punktem w Sądowej Wiszni, posiadającą luźną komunikacye z Przemyślem, zagrożoną koło Mościsk również przerwaniem toru. W otu centrum zacięte walki, a Ukraińcy prowadzą nawet ogień huraganowy.

Lwów w ogniu walki. Odcięty całkowicie. Jedyna z nim komunikacya, to tak, jak w czasie pamiętnych walk listopadowych — droga powietrzna. Szturm niedzielny atakował miasto od północy, wschodu i południa. Awangardy ukraińskie podchodziły niemal do przedmieść. Wszystkie ataki załamały się. Broni się w oblężonej twierdzy polskość i wojsko, z „brygadą lwowską" Mączyńskiego, zapisaną chlubnie w obronie miasta, choć zużytą w żmudnej walce nieustannej, ale niezłomną duchem, broni się ludność miasta bohatersko. Mężczyźni oddawna w polu, dziś kontyngent obrońców wzmacniają kobiety i starcy. Znoszą wszyscy z ochotą ciężar oblężenia, które pociąga za sobą zupełne odcięcie dostaw amunicyi i żywności — z ufnością i wiarą niezłomną w odsiecz z Polski.

Z tygodnia.

Krwawe zajścia w Dąbrowie Górniczej.

Dnia 12 marca w Dąbrowie Górniczej pod wpływem agitacyi żywiołów bolszewickich i spartakowskich wybuchł strejk górników. Chodziły wieści, że miano jakoby otworzyć granicę niemiecką od strony Mysłowic i wpuścić do Zagłębia spartakowców.

Wobec takich pogłosek dowództwo wojskowe poczyniło odpowiednie zarządzenia mające zapobiedz szkodliwym dla państwa rozruchom.

W dniu strejku milicya ludowa stanęła po stronie strejkujących, skutkiem czego milicyę rozbrojono. Wszystkich szeregowców milicyi ludowej wraz oficerami wysłano z Zagłębia do dowództwa okręgowego w Krakowie.

Nie obeszło się bez krwawych zajść. W Będzinie wojsko strzelało, jeden człowiek był ciężko ranny, drugi lekko. W Dąbrowie zaś zabito skrytobójczo kapitana audytora. Są ofiary z pośród ludności cywilnej. Oprócz owego kapitana zabitych zostało czterech ludzi, a rannych dziesięciu. Rządowa komisya śledcza zajęła się wdrożeniem dochodzeń w tej sprawie

Żywność amerykańska dla Polski.

Polska może z otuchą spoglądać w najbliższą przyszłość, albowiem aprowizacya dostateczna jest zapewniona przez transporty amerykańskie.

Hoover, komisarz do spraw wyżywienia, oświadczył, że plan ogólny zaopatrywania Polski w żywność został już zatwierdzony przez najwyższą radę ekonomiczną sprzymierzonych, która zezwoliła na przetransportowanie w lutym z Rotterdamu i innych portów do Gdańska 38 000 ton żywności i 23 000 ton koleją z Gdańska do Warszawy. Ilość załadowywana codziennie z Gdańska do Warszawy, z sumy 2?00 ton na początku lutego, zmniejszyła się do 1750 pod koniec tegoż miesiąca. W marcu liczą na 2000 ton dziennie. Te środki żywności w Warszawie są rozdzielone pomiędzy wielkie miasta polskie przez polskie ministerstwo aprowizacyi. Sytuacya polepszyła się znacznie, tak że cena chleba z 3 75 fr. za funt spadła na 1 25 na targach publicznych i obniży się jeszcze więcej za przybyciem nowych transportów. Kierownictwo aprowizacyi w Polsce powierzone jest pułkownikowi Grove z armii amerykańskiej, będącemu przedstawicielem generalnego dyrektora środków żywności. Wielka trudność zachodzi z powodu min na Bałtyku. Dla zmniejszenia ryzyka transportu z Rotterdamu do Kopenhagi przesyłki są załadowywane na małych statkach. Również wiele kłopotów jest z zabezpieczeniem węgla dla pociągów z Gdańska do Warszawy. Mr. Hoover ma nadzieję, że trudności te zostaną stopniowo pokonane przez organizacyę coraz to doskonalszą i że wkońcu znikną w przyszłości zupełnie i aprowizacya Polski może być uważaną za sprawę zupełnie załatwioną.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.